

NATO? Na co?

4 marca 2024

W jednym ze swoich ostatnich wpisów miliarder Elon Musk odniósł się do Sojuszu Północnoatlantyckiego. „Zawsze zastanawiałem się, dlaczego NATO nadal istnieje, mimo że jego największy wróg i powód powstania, Układ Warszawski, został rozwiązany” – napisał na profilu „X”. Poniżej analiza Mateusza Piskorskiego:

Od dłuższego czasu jesteśmy świadkami paradoksalnego braku logiki w sprawie celowości istnienia Sojuszu Północnoatlantyckiego. Zgodnie z zasadami racjonalnego myślenia, organizacja ta powinna przejść do historii wraz z odejściem w niebyt Układu Warszawskiego. Zamiast tego, przez ostatnie ćwierćwiecze dokonywała ona ekspansji, obejmując kraje, które – według ustaleń podjętych jeszcze przed rozpadem Związku Radzieckiego – nigdy nie miały się w niej znaleźć. Jest jeszcze paradoks bardziej nam współczesny, a przez to grożący całkiem już realnym niebezpieczeństwem: NATO dozbrajane i rozbudowywane jest w obliczu zagrożenia rosyjskiego, które przecież samo wygenerowało. To strażak, który wznieca kolejne pożary, by następnie przekonywać o swej niezbędności i niezastępowalności.

Problem w tym, że północnoatlantycki piroman gotów jest podpalać domy swych najbliższych sąsiadów (Ukraina). A pożar w tak bliskiej odległości łatwo może się przenieść i na nasze domostwo. Oczywiście, piroman, kohorty jego wyznawców i legiony propagandystów przekonywać będą wówczas – jak robią to i dziś – że złowrogi podpalacz przychodzi z mitycznego archetypu geopolitycznego zła – Wschodu. Choć z drugiej strony spory te niewielkie będą już miały znaczenie w sytuacji, w której z fundamentów naszego domu pozostaną ruiny i zgłiszcza.

Wywołanie pożaru płonącego obecnie na Ukrainie potrzebne było właśnie po to, byśmy nadal wierzyli w potrzebę istnienia

bohaterskiego strażaka / wuja Sama, starszego / wielkiego brata, który zagubionej i zdezorientowanej Europie zapewnić będzie (jak podkreśla szczerze Donald Trump – nie za darmo) sprzęt gaśniczy własnej produkcji, podobno najlepszy, a na pewno najdroższy na świecie.

NATO jest zatem źródłem problemów w sferze bezpieczeństwa, a nie ich rozwiązaniem. Przyczyną realnego zagrożenia, a nie środkiem przed nim zabezpieczającym. Sposobów likwidacji tego zapalnika wojennej pożogi może być co najmniej kilka. Pierwszy to zmiana polityczna w mocarstwie – jądrze całego sojuszu, czyli – rzecz jasna – w Stanach Zjednoczonych. Wielu właśnie na to liczy, i to już w najbliższych wyborach. Nie przekreślając ich nadziei, dodajmy do nich łyżkę gorzkiego sceptycyzmu: realne działania ewentualnej administracji Donalda Trumpa mogą być dość odległe od programu politycznego trumpizmu, który umożliwił i być może znów umożliwi jego prezydencką elekcję. Tak może być i tym razem.

Sposób drugi to przejęcie kontroli nad naszą częścią NATO przez struktury europejskie, kontynentalne. Niby właśnie w ten sposób traktować można niektóre oświadczenia przywódców trójkąta weimarskiego, szczególnie Niemiec i Francji, z ostatniego okresu. Emancypacja Europy to jednak cel wyjątkowo ambitny i przez to być może bardziej odległy, a czasu najwyraźniej jest – wcale nie ulegając tu katastroficznym i apokaliptycznym prognozom – niezwykle mało.

Sposób trzeci jest najprostszy, choć na pierwszy rzut oka najmniej realistyczny i najbardziej radykalny. Trzeba po prostu pożegnać wspomnianego piromana, opuszczając szeregi NATO, i to wbrew modzie na wstępowanie do niego. Dziś wydaje się to niemożliwe. Warto jednak przypomnieć w tym kontekście przypisywane Ernesto Guevarze słowa „bądźmy realistami, żądamy tego, co niemożliwe”. Opowiadanie się dziś za pozostawaniem w szeregach sojuszu to nie tylko głos za zmniejszeniem poziomu naszego własnego bezpieczeństwa, ale również wyraz wiary w opowiadane przez propagandystów NATO i

ich lokalne pudła rezonansowe bajki o rzekomo odwiecznym, strasznym i przeraźliwym zagrożeniu rosyjskim, chińskim, irańskim, północnokoreańskim i innym. Pozostając poza NATO, poczuwamy się zdecydowanie bezpieczniej, choćby z tej prostej przyczyny, że usuniemy jedyną potencjalną przyczynę konfrontacji z wrogami owego NATO, państwami nie bez racji odczuwającymi z jego strony ciągłe i narastające zagrożenie: samą obecność infrastruktury wojskowej dowodzonego przez Anglosasów agresywnego sojuszu. W odróżnieniu od niektórych państw naszego regionu żadnych realnych sporów z mocarstwem atomowym ze wschodu nie mamy. Wystąpienie z NATO to zatem realistyczny postulat polityki bezpieczeństwa, który powinien być dyskutowany i analizowany, nawet przez tych, którzy nie są na ten moment przekonani o możliwości jego natychmiastowego urzeczywistnienia.

Autorstwo: Mateusz Piskorski

Źródło: MyslPolska.info